

W Mroku Snów

1

Katarzyna Cytla

Published by Wydawnictwo Internetowe, 2021.

This is a work of fiction. Similarities to real people, places, or events are entirely coincidental.

W MROKU SNÓW

First edition. May 28, 2021.

Copyright © 2021 Katarzyna Cytla.

ISBN: 978-8395773242

Written by Katarzyna Cytla.

Mojemu mężowi, bo nie pozwolił mi się poddać.



Rozdział 18.

Podróż

Wznosili się coraz wyżej i wyżej, aż statek przedostał się ponad warstwę chmur. Naos uruchomiła osłonę, która sprawiała, że pojazd stał się niewidzialny. Wyjaśniła później, że zrobiła to, gdyż pilot samolotu, na który mogliby się natknąć, z pewnością doznałby szoku, widząc przed sobą taki wehikuł. Musieli przyznać jej rację. Dziewczyna miała głowę na karku. Gabriella widziała, że reszta jej przyjaciół z niepokojem trzyma się swoich krzeseł, kiedy startowali, ale później zaczęli się rozluźniać i wspólnie obserwowali widoki za oknem. Dołączył do nich Enif, wyjaśniając, w jakim aktualnie miejscu się znajdują. Dziwili się ogromnie, skąd to wszystko wie, a on lekko się uśmiechnął.

– Nie myślicie chyba, że razem z Alcorem wybieraliśmy się tylko do Copiapó?

Cóż, Gabriella, znając już trochę możliwości Alcora, przyjęła te słowa bez śladu zdziwienia. Wiedziała ponadto, jak uwielbiał wycieczki i poznawanie nowych szlaków.

Westchnęła. Było mało prawdopodobne, że jeszcze kiedykolwiek wybiorą się razem na jakąś wędrowkę, zupełnie sami.

Naos postarała się wylądować jak najbliżej miasta. Niewidzialny pancerz był bardzo przydatny, ale i tak powinni unikać skupisk ludzi. Skierowała statek między porośnięte kilkoma drzewami skały, które dawały niezłe schronienie.

Gabriella stanęła pomiędzy Enifem i Naos i uważnie obserwowała ich manewry.

– Czy do napędu używacie jakiegoś paliwa? – spytała.

Enif spojrział na nią przenikliwie.

– Pojazd porusza się dzięki elektryczności – wyjaśnił.

– Jest na prąd? – zdziwiła się Gabriella. – To ciekawe, ale skąd właściwie bierzecie energię?

Odpowiedziała jej Naos:

– Myślę, że najlepiej da się to wyjaśnić, jeśli zobaczysz to na własne oczy – powiedziała i zrobiła tajemniczą minę.

Gabriella nie rozumiała, dlaczego robią z tego taką wielką tajemnicę, a jej ciekawość wciąż rosła. Odwróciła się i machnęła do przyjaciół, dając im znak, że będą lądować. Marta mocniej chwyciła się poręczy swojego fotela, a Sebastian wyglądał na dość rozemocjonowanego. Edward podniósł się ze swojego miejsca i podszedł do kuzynki. Stamtąd, gdzie stała, rozciągał się najlepszy widok. Chłopak zerknął na swoją mapę, a później na majaczące w dole miasto. Kilkakrotnie obrócił mapę w dłoniach, a następnie uśmiechnął się triumfalnie.

– Wylądujemy w dobrym miejscu – oznajmił. – Dzięki, Naos.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego wdzięcznie.

– Nie ma sprawy – odparła.

Wewnątrz pojazdu było przyjemnie ciepło, ale gdy tylko drzwi się rozsunęły, do środka wpadł podmuch chłodnego powietrza, choć dużo cieplejszego niż w Andach. Nic dziwnego, znajdowali się przecież znacznie niżej, nawet jeśli La Paz było najwyżej położoną stolicą na świecie.

Czwórka ludzi wyszła z wehikułu, a Naos stanęła w wyjściu i zaczęła się rozglądać z ciekawością dookoła. Enif chwycił ją za ramię i pociągnął w głąb pojazdu.

– Zwariowałaś? – zganił ją w ich języku, który Gabriella doskonale rozumiała. – Nie wychylaj się tak!

Naos spojrzała na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Nie jestem głupia – powiedziała cicho. – Za bardzo przejmujesz się rolą, jaką powierzył ci Alcyone.

– Niby jaką? – spytał Enif.

– Mojego ochroniarza – odpowiedziała, patrząc na niego wyzywająco.

Enif uśmiechnął się i odszedł w głąb pojazdu. Naos patrzyła w ślad za nim, marszcząc brwi, a potem spojrzała na Gabriellę i Edwarda, którzy stali najbliżej, i powiedziała:

– Uważajcie na siebie i kontaktujcie się z nami, jak tylko będziecie mogli.

Edward uniósł do góry dłoń, ściskając w niej małeńki komunikator.

– Nie ma sprawy – odparł wesoło. – Nie martwcie się o nas.

Naos pokiwała głową i zamknęła wejście.

Teraz musieli ruszać.

Na szczęście wystarczyło, że zeszli ze wzgórza, i od razu znaleźli się między zabudowaniami, potem bardzo szybko doszli do bardziej ruchliwych ulic.

Gabriella nie zwracała już uwagi na otoczenie, Edward też wydawał się bardziej oglądać swoją mapę niż krajobrazy, natomiast Marta i Sebastian, którzy jak dotąd przesiadywali zamknięci w głębi andyjskiej góry, z ogromnym zaciekawieniem rozglądali się dookoła.

Chłopcy ubrali się w dżinsy i koszule, przy czym Edward miał koszulę czarną, a Sebastian w kratę. Dziewczyny ubrały się normalnie i wygodnie, ale w swoich pakuneczkach miały złożone sukienki od Naos, w które zamierzały się przebrać, gdy tylko znajdą się w hotelu.

Edward zaproponował, by najzwyczajniej w świecie wzięli taksówkę. Gabriella zerknęła na niego rozbawiona.

– Ciekawe, kto za nią zapłaci – zauważyła.

Chłopak sięgnął do kieszeni spodni i z zadowoloną miną pokazał jej swoją kartę kredytową. Roześmiała się.

– I myślisz, że taksówkarz będzie miał w aucie czytnik kart, tak? Na jakim świecie ty żyjesz?

Edward zastanowił się chwilę z poważną miną, ale potem jego twarz znów się rozjaśniła.

– To proste – oznajmił. – Po drodze zahaczymy o jakiś bankomat.

– Teraz lepiej – odparła Gabriella z uznaniem. – Chodźmy więc złać taksówkę.

Ruszyli wzdłuż drogi, bardzo szybko też napotkali wolnego kierowcę, który siedział w taksówce ze spuszczoną do połowy szybą i czytał gazetę, sprawiając wrażenie ogromnie znudzonego. Podeszli do niego i Gabriella spytała uprzejmie po hiszpańsku, czy zawiezie ich do centrum.

Jasne, że ich zawiezie, nie miał nic przeciwko. Tak, po drodze na pewno znajdą bankomat... A gdzie dokładnie się wybierają?

Kiedy dziewczyna wymieniła nazwę Camino Real, kierowca zmierzył ich od stóp do głów i odrobinę niedyskretnie zapytał, czy zamierzają się tam zatrzymać. Gabriella wymijająco odpowiedziała mu, że są z kimś umówieni. Mężczyzna przyjął takie wyjaśnienie i o nic więcej nie pytał. Zawiózł ich pod sam hotel, a kiedy Edward dał mu całkiem niezły napiwek, nie przestawał się kłaniać, oznajmiając, że jeśli jeszcze będą potrzebowali taksówki, on bardzo chętnie zawiezie ich do każdego miejsca w La Paz. Zostawił swoją wizytówkę i odjechał.

Przed nimi wznosił się bardzo wysoki budynek, którego szczyt tworzył delikatne półkole. Górował nad innymi w okolicy i chyba też wyglądał najpiękniej. Nie pozostało im nic innego, jak po prostu wejść do środka.

Kiedy stanęli w hallu, Marta westchnęła.

– Szkoda, że nie mamy aparatu fotograficznego. – Głos miała ogromnie zawiedziony. – Jeśli komukolwiek opowiem, że tu byłam, nikt mi nie uwierzy.

– I właśnie o to chodzi – zauważył cierpko Edward. – Nikt nie powinien wiedzieć, gdzie jesteśmy ani co robimy. Żadna forma jakiegokolwiek dokumentacji, zwłaszcza fotograficznej, nie jest wskazana.

Marta spojrzała na niego naburmuszona, a kiedy odwrócił się od niej, zwyczajnie pokazała mu język. Sebastian zachichotał, ale rację przyznał Edwardowi.

– Dobra już, dobra – mamrotała Marta. – Pomarzyć nie można?

Edward chciał podejść do recepcji, żeby zapytać o Iana, ale Gabriella zatrzymała go, twierdząc, że najpierw obie chciałyby się przebrać.

– Jasne. – Uśmiechnął się Edward. – Kopciuszki muszą zamienić się w damy. Idźcie, idźcie, ale pospieszcie się, bo nie będziemy tu sterczeć w nieskończoność.

Gabriella pociągnęła Martę w stronę damskiej toalety, którą zauważyła w głębi jednego z korytarzy.

– Czy on nazwał mnie Kopciuszkiem? – spytała Marta, spoglądając przez ramię na Edwarda i posyłając mu nienawistne spojrzenie.

Chłopak widząc to, puścił do niej oko.

Przebrały się najszybciej, jak mogły. Marta w ową turkusową kreację, która tak jej się spodobała, a Gabriella w lekką, wrzosowo-liliową sukienkę do kolan, którą znalazła na samym dnie pudła przyniesionego przez Naos. Kiedy wyszły z toalety i pokazały się swoim towarzyszom, obydwaj zaniemówili z wrażenia. Marta, widząc podziw, jaki odmalował się na twarzy Sebastiana, świergotała wesoło, uśmiechnięta, z wypiekami na twarzy, a biedny Sebastian wprost nie mógł oczu od niej oderwać. Edward skrzyżował ręce na piersiach, patrząc krytycznie na Gabriellę.

– Tylko nie myśl, że będę ci prawił jakieś piękne komplementy – zaznaczył.

– Nie musisz – odparła i wymijając go, z delikatnym uśmiechem podeszła do recepcji.

Recepcjonista zerknął na nich, a potem prostując się jak struna, z szerokim uśmiechem, który natychmiast przykleił mu się do twarzy, zapytał, w czym może im pomóc.

Ach, są umówieni z Ianem Victorem? Zaraz, chwileczkę, sprawdzi, czy pan Victor jest w swoim pokoju...

Nastąpiła chwila oczekiwania, kiedy recepcjonista rozmawiał przez telefon, po której odłożył słuchawkę i powiedział do nich tak uprzejmie, jak tylko potrafił, że szanowny pan Victor zaraz do nich zejdzie, ale prosił, by poczekali w restauracji. Natychmiast też, nie wiadomo skąd, pojawił się kelner, gotowy zaprowadzić ich do stolika. Ruszyli więc za nim i zostali poprowadzeni w głąb restauracji, gdzie znajdował się stolik dla około dziesięciu osób, lekko odseparowany od pozostałej części lokalu. Usiedli trochę niepewnie, a Marta powiedziała cichutko, że czuje się jak księżniczka, i z łobuzerskim uśmiechem dodała, że bardzo jej to odpowiada.

Siedzieli tak sami przez dłuższą chwilę. W restauracji były jeszcze inne osoby, ale nikt zbytnio się nimi nie interesował.

W końcu dostrzegli, że w ich stronę podąża Ian, choć oczywiście tylko Gabriella i Edward go rozpoznali. Naukowiec powitał ich serdecznym uśmiechem, a potem dał znak ręką dwóm mężczyznom, którzy stali w wejściu do restauracji, by do niego podeszli. Obydwaj panowie mieli na sobie eleganckie garnitury. Jeden był niższy i bardziej krępy, wyglądał na czterdzieści lat, włosy miał lekko poprzetykane siwymi pasmami, a jego okulary nasuwały skojarzenie z jakimś dystyngowanym profesorem. Spojrzenie jego szarych oczu było bardzo przejrzyste i szczere, mężczyzna z ciekawością przyglądał się czwórce przyjaciół. Został przedstawiony jako Jacques Leraux. Miał francuski akcent. Jego towarzysz nazywał się Patrick Barnell, był dość wysoki i szczupły, odrobinę młodszy od Jacques'a. Miał jasne włosy i niebieskie oczy, które przyglądały im się badawczo, zachowywał się bardzo powściągliwie, jakby nie był do końca pewny, czy dobrze zrobił, że tu przyszedł.

Po zakończeniu prezentacji usiedli, a Ian oznajmił, że czekają jeszcze na jedną osobę, ale ta jak zwykle się spóźnia...

To mówiąc, wyciągnął komórkę i wybrawszy numer, przyłożył ją do ucha. Po chwili bez żadnych ceregieli warknął do słuchawki:

– Gdzie ty jesteś?! Czekamy na ciebie!

Odpowiedziały mu jakieś trzaski i połączenie zostało przerwane. W tym samym momencie do restauracji wszedł młody mężczyzna, ubrany bardzo elegancko, w ciemne spodnie, seledynową koszulę i ciemną marynarkę. Pomachał do nich trzymanym w dłoni telefonem komórkowym, uśmiechając się szeroko. Miał typową hiszpańską urodę, bardzo ciemne oczy, śniadą cerę i czarne włosy, które opadały mu lekko na twarz. Był niesamowicie przystojny i dobrze zbudowany, co czyniło go nadzwyczaj atrakcyjnym młodym mężczyzną. Wyglądał też na takiego, co świetnie zdaje sobie z tego sprawę.

Kiedy znalazł się przy stoliku, omiótł wzrokiem wszystkich zgromadzonych.

– Wybaczcie spóźnienie – rzekł przepraszająco. – Wszystko przez te korki... Ian, mam nadzieję, że zająłeś się należycie naszymi gośćmi?

Victor uśmiechnął się i pogroził mu palcem.

– Zawsze zwalasz winę na korki – powiedział. – Nie możesz tego robić w nieskończoność.

Wyglądało na to, że bardzo dobrze się znają. Ian zwrócił się do Gabrielli i Edwarda:

– Kiedy byliście u mnie, opowiadałem wam o moim przyjacielu, który należy do zwolenników Noctusa. Właśnie macie okazję go poznać.

Młody mężczyzna uśmiechnął się do nich.

– Jestem Jorge de Velasco – powiedział i każdemu z nich podał rękę, a oni kolejno się przedstawili.

– To Jorge nas tutaj zaprosił – powiedział Ian.

Gabriella dostrzegła, że Jorge zerka na nią co jakiś czas, ale robi to bardzo niepewnie. Ian postanowił wyjaśnić im bliżej, po co ich tu ściągnął.

Okazało się, że Jacques pracuje w NASA, a Patrick jest wysoko postawionym pracownikiem rządowym. Obaj są dobrymi znajomymi Iana i zostali przez niego wtajemniczeni w całą sprawę, oczywiście w absolutnym zaufaniu. Ich zadaniem jest wybadanie w swoich środowiskach, komu i ile można wyjawić oraz kogo jeszcze poprosić o

pomoc. Obydwaj też bardzo prosili o spotkanie z tymi, którzy mieli tak niezwykle informacje.

Wtrącił się Jacques:

– Muszę przyznać, że na początku byłem pewny, iż Ian stroi sobie ze mnie żarty. Wyśmiałem go. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko tyle, że kopę lat badam kosmos i nigdy nie wpadłem nawet na ślad cywilizacji pozaziemskiej, a biorę udział w najbardziej tajnych projektach. W dodatku okazuje się, że Sche Dar to planeta. Nigdy bym nie przypuszczał, no i poczułem się jak... głupiec. W ogóle okazuje się, że ludzie żyją w nieświadomości, chociaż wierzą, że tak wiele osiągnęli. To bardzo smutne, jeśli wiecie, co mam na myśli. A teraz jeszcze ta sprawa z Noctusem. Istoty takie jak on do tej pory były uznawane za stwory z baśni i najprzeróżniejszych mitologii. Możecie więc tylko się domyślać, jak wielkie poruszenie wywołało jego pojawienie się.

Gabriella poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu i spojrzała pytająco na Iana, ale on posłał jej uspokajający uśmiech. Odetchnęła z ulgą. Jacques nie miał pojęcia, kim była. I bardzo dobrze.

Jorge roześmiał się.

– Bo wam, naukowcom, wydaje się, że jesteście tacy oświeceni, a tak naprawdę umysły macie niezwykle ciasne i nie mieści się w nich nawet takie pojęcie jak istoty nadprzyrodzone. To jest dopiero smutne!

– Być może nie wszyscy są tak otwarci jak ty – odparł Jacques. – Ale prawdą jest, że do tej pory takie istoty nie zaszczycały nas swoją obecnością, dopiero teraz się to stało. Ale wracając do tematu – i tutaj zwrócił się w stronę Edwarda – interesuje mnie, dlaczego przybysze z Sche Dar sami nie próbowali nawiązać z nami kontaktu?

Wyrwał się Sebastian:

– A jak niby ludzie zareagowaliby na fakt, że dostali wiadomość od cywilizacji pozaziemskiej? – Od razu sam też sobie odpowiedział: – Z pewnością uzbroliby się po zęby, przekonani, że czeka ich zagłada z kosmosu. Ja bym takiego powitania nie chciał.

Patrick uśmiechnął się sam do siebie, chyba domyślał się, że tak właśnie by było. Ale Jacques omiół Sebastiana surowym wzrokiem:

– Naoglądałeś się za dużo filmów science fiction, chłopcze.

Jorge jednak głośno powiedział:

– Nie, chłopak ma jednak trochę racji, Jacques, musisz to przyznać. No i gdybym to ja był przyjaźnie nastawionym przybyszem z innej planety, raczej nie spodobałoby mi się, gdyby ugoszczono mnie z lufą karabinu przystawioną do nosa... Uff, sam bym wtedy wyciągnął broń.

Sebastian uśmiechnął się do niego, dziękując za poparcie. Jorge wydawał się coraz bardziej sympatyczny.

– Czy ci Schedar...ianie posiadają jakąś broń? – spytał spokojnie Patrick.

Gabriella spojrzała na Edwarda, a on zastanowił się przez chwilę, po czym rzekł:

– Posiadają bardzo wiele różnych urządzeń, o jakich my moglibyśmy tylko pomarzyć, ale broń...? Nie, nie wydaje mi się, żeby posiadali jakąś śmiertelnośną broń, która zagrażałaby ludziom, bo o to chodzi, prawda?

Patrick twierdząco pokiwał głową. Edward kontynuował:

– Oni nie prowadzą wojen między sobą, natura wystarczająco ich wyniszcza, a przeciwko niej wszelka broń jest nieskuteczna, więc na co im ona potrzebna?

– Dokładnie! – podchwycił Ian. – Mówiłem przecież, że oni są przyjaźnie nastawieni – powiedział, zwracając się do Patricka. – Miałem okazję poznać Alcora i nie wydaje mi się, by był jakimś ewenementem wśród Schedarian.

– Ufam twojemu osądowi, Ian – powiedział Patrick. – Zawsze ufałem, ale to jest sprawa całej ludzkości, więc sam rozumiesz moją ostrożność.

– Rozumiem.

Edward powiedział:

– Nigdy nie dopuścilibyśmy do tego, by ludzie znaleźli się w niebezpieczeństwie. Ta kwestia pozostaje na pierwszym miejscu, to jasne. Sam

jestem człowiekiem i nie pozwoliłbym na to, by mnie ktoś zniewolił. Mi-
ałem okazję poznać kilkoro z mieszkańców Sche Dar i z ręką na sercu
mogę zaświadczyć, że są to wspaniałe istoty, naprawdę wiele można się
od nich nauczyć. Bardzo żałuję, że i wy nie możecie się o tym przekonać.

Jorge zaproponował, by coś zjedli. Machnął na kelnera, który naty-
chmiast pojawił się obok stolika, i poprosił, by podano im obiad oraz
przyniesiono butelkę wina. Kelner zanotował coś na bloczku i zniknął.

– Powinniśmy wznieść toast za to niezwykle spotkanie, które, mam
nadzieję, nie będzie ostatnie.

Czerwone wino, o pięknym, głębokim kolorze i niesamowitym aro-
macie zostało rozlane do kieliszków. Gabriella znów odniosła wrażenie,
że Jorge jej się przygląda, ale kiedy zerknęła w jego stronę, odwracał wzrok
bądź uśmiechał się do niej przelotnie.

– Wybaczcie, że zapytam – odezwał się Patrick. – Ale nie rozumiem
za bardzo udziału płci pięknej w całej tej aferze. W dodatku tak młodej...

Marta uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Wszyscy działamy z polecenia Noctusa – wyjaśniła. – A prawdziwa
siła nie zależy wcale od płci czy wieku, ale od charakteru człowieka.

Gabriella spojrzała na swoją przyjaciółkę z uznaniem. Trafniej by
tego nie ujęła. Sama zaś dodała:

– Jeśli ta uwaga była wynikiem niepokoju o nas, to nie ma obaw,
jesteśmy bardzo dobrze chronieni. Wszyscy.

Patrick spojrzał na nią zamyślony. Widać było, że chciał zadać
bardziej szczegółowe pytania dotyczące tej ochrony, ale nie śmiał tego
zrobić. Pracował dla rządu i Gabriella nie ufała mu w stu procentach,
pomimo że starał się być uprzejmy, a może właśnie dlatego? Jacques co
chwilę wygłaszał krytyczne uwagi, ale jemu ufała bardziej. Pomyślała, że
przydałyby się tu Demony, zwłaszcza Ignis, albo chociażby Enif. Nieste-
ty, żaden z nich nie mógł tu teraz być i odpowiedzieć jej, komu może
wierzyć. Musiała poradzić sobie sama. Dlatego nie odzywała się za czę-
sto, starała się za to uważnie ich wszystkich obserwować.

Jedzenie, które im zaserwowano, było przepyszne, a obsługa bardzo miła, i wcale nie była to wymuszona uprzejmość. Cały personel sprawiał wrażenie, jakby bardzo dobrze znał pana de Velasco, a i on do niektórych osób zwracał się po imieniu. Gabriella zagadnęła go o to. Uśmiechnął się lekko i odpowiedział:

– Pochodzę z La Paz. Od dziecka przychodziłem tutaj z rodzicami na obiady, kolacje, śniadania, z powodu różnych okazji. Moja matka prowadzi winnice, które zaopatrują również tę restaurację. Ojciec był naukowcem, bliskim przyjacielem Iana. Kiedy umarł kilka lat temu, Ian bardzo nas wspierał. Zawsze miałem z nim dobry kontakt, ale w ostatnim czasie zaprzyjaźniliśmy się. Nigdy też nie przestaliśmy przychodzić do Camino Real. To cudowne miejsce, pełne sentymentów. Niektórych tutejszych pracowników znam od dziecka.

– Teraz rozumiem – powiedziała Gabriella. – Ale ty i Ian nie pracujecie razem. Czym się zajmujesz?

Jorge zrobił tajemniczą minę.

– To trochę skomplikowane. Pracuję dla pewnej organizacji, która oficjalnie nie istnieje i nigdy nie istniała.

Gabriella spojrzała na niego pytająco, ale on tylko pokręcił głową i powiedział cicho:

– Później wam to wyjaśnię.

Później? Niby kiedy? Rozmawiali przecież tak otwarcie. Najwidoczniej organizacja, do której należał Jorge, istotnie była bardzo tajna. Ciekawe tylko, kiedy miało nastąpić to później?

Odpowiedź otrzymała bardzo prędko, kiedy Ian wyjaśnił, że zarówno Patrick, jak i Jacques po południu mają samolot, dlatego też ich wizyta nie potrwa długo. Niestety, obowiązki wzywają. Gabriella domyśliła się teraz, że to przed tymi dwoma Jorge nie chciał nic więcej zdradzić. No tak, grunt to zaufanie, należało to przyznać. Zjednoczyli się, by wspólnie działać w szczytnej sprawie, a nie ufali sobie nawzajem. Po prostu super!

Gabriella w jednej chwili zatęskniła za niewzruszonym spokojem Andów. Za korytarzami wewnątrz góry, za towarzystwem Schedarian, do których tak bardzo zdążyła się już przyzwyczaić. Nawet za Alcyonem i za tym jego surowym spojrzeniem. Najbardziej jednak zatęskniła za Alcorem i nic nie mogła na to poradzić. Miał rację – to będą bardzo długie dwa dni.

Z rozmyślań wyrwał ją Edward, który siedział po jej drugiej stronie.

– Coś się tak zamyśliła? – spytał dość cicho, tak że nikt go nie słyszał.

– Martwisz się czymś?

Spojrzała na niego.

– Nie. Mówiliście o czymś ważnym?

– Tak, o tym, że jeśli uda nam się osiągnąć nasz cel i wciągniemy w to więcej osób, to prędzej czy później nasi przyjaciele z Sche Dar również będą musieli się włączyć – odparł Edward.

Gabriella popatrzyła na pozostałych.

– Alcyone się nie zgodzi – zauważyła cierpko. – Jest zbyt ostrożny. Zresztą nie dziwię mu się.

Patrick zmarszczył brwi.

– Czy to jest ich przywódca? – spytał.

– Tu, na Ziemi, owszem – przyznała. – Ale na Sche Dar mają króla, który zapewne też ma wiele do powiedzenia w tej sprawie.

– Postarajcie się go zatem przekonać, że bez współpracy z ich strony wiele nie osiągniemy – wtrącił Jacques. – My również wiele ryzykujemy. Jeśli wyda się, co robimy, możemy stracić nie tylko stanowiska. A wy przecież macie potężnych sojuszników, o ile mi wiadomo. Ten cały Noc-tus z pewnością jest w stanie obronić Schedarian, gdyby zaszła taka potrzeba?

Gabriella tylko pokiwała głową. Nie mogła przecież powiedzieć im, że jej ojciec i tak już dużo zrobił dla Sche Dar, a teraz zajmuje się bardziej szukaniem sposobu, by unieszkodliwić innego Świętego, który na nich czyhał i który mógł wyrządzić dużo poważniejsze szkody, niż by się spodziewali. Trudno, musiała porozmawiać z Alcyonem. Przez chwilę

pomyślała odrobinę złośliwie, że przecież ostatnio był tak optymistycznie nastawiony, ciekawe, co teraz powie? Przeszło jej nawet przez myśl, że może rzeczywiście byłoby lepiej powiedzieć mu, kim byli, ona i Rafael. Może dzięki temu Alcyone odważy się bardziej zaryzykować, wiedząc, że ma w pobliżu takich obrońców. Uśmiechnęła się sama do siebie. Strasznie wygórowane mniemanie o sobie miała, doprawdy! Wyobrażając sobie minę Alcyona, kiedy ów dowiaduje się prawdy o niej, nie mogła się jednak powstrzymać od zduszonego chichotu.

Szybko się uspokoiła i obiecała nowym sprzymierzeńcom, że zobaczy, co da się zrobić, na razie byłoby jednak lepiej, gdyby to oni próbowali zrobić coś ze swojej strony, we własnych kręgach. Potwierdzili, że będą w tym kierunku działać i zdawać im raporty ze swoich postępów.

Reszta obiadu upłynęła bardzo przyjemnie. Jacques chciał wiedzieć jak najwięcej o sytuacji na Sche Dar, z czego ona wynikała i czy naprawdę nic nie da się zrobić, by jakoś im pomóc. Wykazał się autentyczną troską i zaskarbił tym sobie sympatię czwórki przyjaciół, którzy chętnie odpowiadali na jego pytania. Patrick natomiast bardzo interesował się Noctusem i jego zamiarami. Gabriella starała się jak najlepiej przedstawić mu wizerunek ojca i z całego serca przekonywała, że ma on jak najbardziej przyjazne zamiary w stosunku do ludzi i nie pozwoli zrobić im krzywdy.

Patrick wciąż jednak nie wyglądał na przekonanego. Nie rozumiał do końca, jak istota o takiej potędze nie pragnie władzy, którą przecież w mgnieniu oka może mieć. Jorge próbował mu to wyjaśnić, mówiąc, że Noctus istotnie ma wprost niezwykłą potęgę, ale przy tym wszystkim najwidoczniej ma dobre serce.

– Pewnie tak – przyznał Edward. – Ale ja tam bym go nie drażnił bez potrzeby. – To mówiąc, szturchnął Gabriellę w bok.

Uśmiechnęła się do kuzyna porozumiewawczo.

Po deserze nadszedł czas, by Jacques i Patrick udali się na lotnisko. Pożegnali się w pozytywnych nastrojach i jeszcze raz obiecali, że będą się kontaktować z pozostałymi za pośrednictwem Iana. Kiedy odjechali, po-

została szóstka wróciła do stolika. Jorge zamówił kolejną butelkę wina i powiedział:

– No to teraz opowiem wam, co ja tutaj robię.

Zajął swoje miejsce pomiędzy Gabriellą a Ianem, a pozostali nachylili się odrobinę w jego stronę. Uśmiechnął się do nich, widząc takie zainteresowanie, ale absolutnie go to nie speszyło.

– Hmm – zaczął – jak już wspominałem naszej uroczej Gabrielli, należę do pewnej organizacji, i zdziwiłbym się, gdyby ktokolwiek z was o niej słyszał. Wybaczcie jednak, że nie zdradzę wam, jak ona się nazywa. Mówienie o niej cokolwiek to ogromne ryzyko i całkowity brak lojalności z mojej strony.

– W takim razie nie świadczy to o tobie za dobrze – zauważyła Marta.

Posłał jej krzywy uśmiech.

– Owszem – odparł. – Ale wy podzieliliście się swoją tajemnicą, więc chciałbym odplacić się tym samym, tym bardziej że owa organizacja może pomóc nam wszystkim.

– Słuchamy – zachęciła go Gabriella, kiedy milczał przez dłuższą chwilę.

Znów odniosła wrażenie, że Jorge patrzy na nią w jakiś szczególny sposób. Zaczynało ja to denerwować. Młody mężczyzna kontynuował:

– W skład tej organizacji wchodzi ludzie z całego świata. Nasza grupa działa całkiem niezależnie, ale mamy swoich przedstawicieli w prawie wszystkich kręgach. I są oni wysoko postawieni, naprawdę wiele mogą. Zajmujemy się bezpieczeństwem ogólnościatowym, można rzec. Nie zawsze nam to wychodzi, chociaż wiele konfliktów i wojen udało się zażegnać dzięki nam, przyznam nieskromnie. – Zamilkł na chwilę. – Mnie zwerbowali, kiedy chodziłem do szkoły. Zнали mojego ojca, który był naukowcem. I tak się to wszystko zaczęło. Bardzo chciałbym wprowadzić ich w sytuację Sche Dar, bo jak dotąd nikt z nas nic o nich nie wiedział. Powiedział mi Ian, po pierwszym spotkaniu z wami. Uznałem jednak, że najstosowniej będzie, jeśli zapytam was o zdanie. Jestem pewny, że

cała organizacja będzie chciała wam pomóc. W jej skład wchodzi bardzo wielu zwolenników Noctusa – dodał na koniec. – A Ian zdradził mi, że jedna z was jest córką Noctusa. – Spojrzał na Gabriellę. – Domyślam się, że chodzi o ciebie?

Dziewczyna utkwiała w nim swoje brązowe oczy.

– A dlaczego tak uważasz? – spytała. – Aż tak bardzo różnię się od zwykłych ludzi?

Roześmiał się.

– Nie, po prostu jesteś do niego podobna – odparł szczerze.

– Przecież Noctus nie pokazuje swojej twarzy – zauważyła.

– Niektórzy mieli okazję ją oglądać, zwłaszcza jego zwolennicy – wyjaśnił poważnym tonem, a potem dodał ze śmiechem: – No nie dręcz mnie więcej, Gabriello, jesteś jego córką, prawda?

Uśmiechnęła się do niego.

– Owszem, jestem – przyznała.

Jorge pochylił przed nią głowę, a ona poczuła się ogromnie zakłopotana.

– Zaszczycem jest poznać ciebie – powiedział Jorge. – I wybaczyć, że nie powiedziałem tego od razu, ale nie chciałem, żeby Jacques i Patrick domyślili się twojego pochodzenia.

Gabriella nie wiedziała, co powiedzieć, wreszcie wydusiła nieśmiało:

– Doceniam to i dziękuję, ale na przyszłość błagam cię, nie kłaniaj mi się i nie traktuj mnie w ten sposób, bo czuję się niezręcznie.

Edward roześmiał się.

– Ha, ha! No proszę, Jorge, udało ci się ją zawstydzić! Moje gratulacje! Gdybym wiedział, że wystarczy jej się pokłonić, sam już dawno bym to zrobił.

– Eee, nie wierzę – mruknął Sebastian. – Nie zrobiłbyś.

Edward zamyślił się.

– Masz rację – rzekł w końcu. – Moje ego by mi na to nie pozwoliło.

Wszyscy przy stoliku zaczęli się śmiać. Jorge obiecał, że nie będzie się więcej kłaniać, za co Gabriella była mu niezmiernie wdzięczna, nie

powstrzymało go to jednak przed nieustannym nadszkakiwaniem jej we wszystkim. Chociaż momentami zdawało jej się, że robił to specjalnie, by wyprowadzić ją z równowagi. Świadczyło o tym jego łobuzerskie spojrzenie, które się w tych chwilach pojawiało.

Wszyscy zgodnie uznali, że pomoc ze strony owej tajemniczej organizacji bardzo się przyda. Jorge zaproponował również, by wprowadzić we wszystko grupę zwolenników Noctusa. Tłumaczył, że osoby do niej należące mają niesłychanie otwarte umysły i serca, więc dlaczego by z tego nie skorzystać? Spojrzeli na Gabriellę, jakby oczekując, że to ona podejmie decyzję. Właściwie nie miała nic przeciwko. I ojciec też wspominał, że można kiedyś we wszystko ich wtajemniczyć. Dlaczego nie teraz? Jak dotąd każdy ze zwolenników jej ojca, którego miała okazję poznać, okazywał się przyzwoitym człowiekiem. Było jej nawet trochę wstyd, że nie zainteresowała się bardziej tą grupą w jej mieście. Przypominała sobie spotkanie z Tomem i postanowiła, że kiedy tylko wróci do domu, spełni swoją obietnicę i ich odwiedzi.

Kiedy tylko wróci do domu...

Nie miała pojęcia, kiedy to nastąpi, i nie wiedziała, czy chciałaby tak szybko wracać.

Usłyszała, jak Ian pyta o ich plany na wieczór. Jorge od razu wtrącił, że nie pozwoli, by od razu wracali do domu, czy gdzie tam się wybierali. Przyznał, że zarezerwował już dla nich apartament w hotelu i bardzo chciałby wieczorem zabrać ich na wycieczkę po La Paz.

Sebastian o mało nie wrzasnął: „Hurra!”, ale powstrzymał się i tylko jego oczy błyszczały na znak, że strasznie mu się ten pomysł spodobał. W końcu on jako pierwszy jeszcze w Andach proponował, by się odrobinę rozerwali, skoro już znajdują się pośród cywilizacji. Tak czy inaczej wszyscy byli za, może oprócz Iana, który oświadczył, że zostanie w hotelu, żeby trochę popracować nad jakimiś zaległymi papierami. Jorge miał więc być ich jedynym przewodnikiem, z czego niewątpliwie ogromnie się ucieszył.

Gabriella spytała, czy w La Paz jest miejsce, gdzie spotykają się zwolennicy Noctusa. Potwierdził. Dziewczyna pomyślała, że może by się

tam wybrali, skoro i tak nie było na razie cienia szansy, by mogła zacząć od swego rodzinnego miasta. Nikt nie miał nic przeciwko. Jorge wykonał jeden telefon i przed hotel zajeżdżał samochód z kierowcą. Był to minivan, cały do ich dyspozycji.

– Chyba mogłabym się przyzwyczaić do takiego luksusu – mruknęła Marta do Gabrielli, kiedy siedzieli już w środku i jechali jedną z głównych ulic, a Jorge pokazywał im poszczególne miejsca, opowiadając o nich zapamiętane.

Gabriella uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Myślę, że szybko by ci się to znudziło – odparła.

Jechali, podziwiając domy i drzewa, a w oddali, na horyzoncie, majaczyły wysokie Andy, które zdawały się być zadziwiająco blisko nich, a jednocześnie sprawiały wrażenie bardzo nierzeczywistych, jakby były zupełnie innym światem.

W końcu skręcili w jakąś boczną uliczkę i zajechali pod niski, zadbane dom z rozległym ogrodem, w którym siedziało kilkoro ludzi, korzystających ze słonecznej pogody. Wysiedli z auta i Jorge poprowadził ich wprost do ogrodu. Siedzący tam ludzie przyglądali im się z nieskrywanym zainteresowaniem. Byli bardzo różnorodni, trzeba przyznać. Kobiety i mężczyźni w różnym wieku, trafiło się nawet kilkoro dzieci. Siedzieli na drewnianych ławach i dyskutowali o czymś zapalczywie, póki nie pojawiła się grupa obcych.

Jorge przywitał się z nimi po przyjacielsku, oczywiście wszyscy go znali, kilka młodych dziewcząt, które siedziały w osobnej grupie, posyłało mu zalotne spojrzenia, które on bez żadnego skrępowania serdecznie odwzajemniał. Gabriella stwierdziła, że ich nowy przyjaciel musi cieszyć się w tym gronie niewiarygodną sympatią. Od razu też został zasypany gradem pytań o grupę, którą przyprowadził. Spojrzał trochę niepewnie na Gabriellę, a potem podszedł do niej i spytał cicho, czy nie będzie miała nic przeciwko, jeśli powie im, kim dziewczyna jest. Zastanowiła się przez chwilę, nie będąc do końca pewną, czy podejmuje

właściwą decyzję, ale w końcu zgodziła się, prosząc jednak, by przypadkiem i oni nie zaczęli się kłaniać, bo tego by nie zniosła.

Jorge oznajmił zatem, że przyprowadził wysłanników Noctusa, wśród których jest też córka Świętego, i tu wskazał na Gabriellę. Całe zgromadzenie wpatrywało się w nich dłuższą chwilę bez słowa. Większość oczu oczywiście zwróciło się ku Gabrielli, która próbowała uprzejmie się do nich uśmiechać. Odezwał się jeden z mężczyzn, który stał najbliżej nich:

– Noctus nigdy nie wspominał, że ma córkę.

Gabriella uznała, że to chyba ona powinna odpowiedzieć.

– To prawda, sama prosiłam go, by tego nie robił – rzekła, starając się mówić wystarczająco głośno, by wszyscy ją usłyszeli. – Uznałam jednak, że zasługujecie na to, by znać prawdę. A skoro już o tym mowa, to powinienam dodać chyba, że mam też brata-bliźniaka.

Ludzie zgromadzeni w ogrodzie spojrzeli po sobie. Nawet Jorge zerknął na nią zdziwiony. No tak, o Rafaelu przecież nie wiedział. Gabriella dodała jednak coś jeszcze, co uznała za dość ważną sprawę:

– Proszę was jednak, byście raczej nie pytali Noctusa o naszą matkę... To dość drażliwy temat – powiedziała już ciszej, wszyscy jednak doskonale ją słyszeli.

Od razu też ze zrozumieniem pokiwali głowami. Kiedy minął pierwszy moment niedowierzania, zaczęły się nieśmiałe pytania, zaproszono też gości, by siedli razem z innymi. Z wdzięcznością przyjęli zaproszenie i Gabriella wraz z przyjaciółmi opowiedziała o Sche Dar. Zdziwiło ją, z jakim zrozumieniem wszyscy to przyjęli. Nie zauważyła też żadnych negatywnych emocji, wręcz przeciwnie, słyszała, jak ludzie wyrażają głęboki żal, że kogokolwiek mógł spotkać taki los. Była bardzo zadowolona z tego spotkania. Kiedy zegnali się z całą grupą, Gabriella powiedziała cicho do Edwarda:

– Noctus powiedział mi kiedyś, że dobrych ludzi jest znacznie więcej, niż mi się wydaje. Wtedy nie do końca mu uwierzyłam, ale teraz widzę, że miał rację, jak zwykle zresztą.

Edward uśmiechnął się do niej dobrotliwie.

– Wiesz, myślę, że powinnaś częściej ufać jego słowom – powiedział.

Zastanowiła się nad tym. Może jej kuzyn miał rację? Pomyślała, o czym jeszcze mówił jej ojciec, a do czego nie była do końca przekonana, ale w tym momencie akurat nic nie przychodziło jej do głowy.

W samochodzie Jorge zwrócił się do niej z lekkim żalem w głosie:

– Nie wspomniałaś, że masz też brata.

Posłała mu przepraszający uśmiech.

– Wybacz, Jorge, ale jakoś wcześniej o tym nie pomyślałam.

– A gdzie on teraz jest?

– Tam, gdzie nasi przyjaciele z Sche Dar – wyjaśniła. – Ktoś musi się przecież nimi opiekować.

Usłyszała, jak Edward zaklął pod nosem, i spojrzała na kuzyna pytająco.

– Zapomniałem, że miałem zdawać Alcyonowi raport ze wszystkiego – wyjaśnił. – No i Naos i Enif też na pewno się o nas niepokoją. Powinienem się z nimi skontaktować.

– Porozmawiaj z Naos i poproś, by przekazała wszystkie informacje Alcyonowi – podsunęła Gabriella spokojnie.

Chłopak przemyślał to.

– Tak też zrobię. – To mówiąc, wyciągnął z kieszeni małeńki komunikator i spróbował połączyć się z Naos.

Odpowiedziała bardzo szybko. W jej głosie wyczuli dziwną wesołość. Powiedziała, że u niej i Enifa wszystko w porządku, nikt ani nic ich nie niepokoi. Edward zrelacjonował jej w ogólnym skrócie dotychczasowy przebieg wizyty w La Paz i poprosił, by przekazała te informacje dalej, do bazy. Nie chciał wspominać przy Jorge o Andach. Naos obiecała, że zaraz wszystko przekaże. Powiedziała też, że Alcyone już się z nią kontaktował i pytał, czy ma jakieś informacje od nich.

– Na pewno ucieszy się, kiedy do niego zaraz zadzwonię. – Usłyszeli jej dźwięczny głos, wydobywający się z komunikatora, a potem dziewczyna rozłączyła się.

Jorge nie krył zaciekawienia.

– To zdumiewające, że zdołali opanować nasz język, chociaż akcent mają dość osobliwy – stwierdził.

– To prawda – przyznał Edward. – Chociaż ja już się do niego przyzwyczyłem.

Gabriella wyjrzała przez okno. Słońce zaczynało chylić się ku zachodowi. Ich znakomity przewodnik podsunął pomysł, by wrócili do hotelu, odświeżyli się, a potem rozerwali się trochę w klubie, który znajdował się w bardzo bliskim sąsiedztwie Camino Real. Propozycja padła na bardzo podatny grunt. Całe wieki nigdzie nie wychodzili. Pojechali zatem do hotelu.

Apartament, który wynajął dla nich Jorge, był ogromny. Gabriella pomyślała, że musiał go słono kosztować. Postanowiła też o tym z nim porozmawiać, kiedy przypadkiem wpadła na niego na korytarzu, ale Jorge uśmiechnął się tylko do niej i oznajmił, że nie powinna się takimi drobiazgami przejmować. Zaprosił ją natomiast na dół, do restauracji, gdzie oboje postanowili poczekać na resztę, a przy okazji mogli chwilę porozmawiać. Jorge nie krył, że był zachwycony dziewczyną, chociaż ona starała się tego nie dostrzegać. Nie przywykła do tak jawnego okazywania jej uwielbienia, bo nikt nigdy tego nie robił. W pewnym sensie chciało jej się z tego wszystkiego śmiać, ale nie miała zamiaru sprawiać przykrości swojemu nowemu przyjacielowi. Toteż wszystkie komplementy, które jej prawil, próbowała obracać w żart, czym ogromnie go rozbawiła.

Jorge wykazywał wielki optymizm, kiedy roztaczał przed nią swoją wizję przyszłych wydarzeń. Był absolutnie pewny, że z całym powodzeniem uda im się ocalić Schedarian, a potem...

– ... wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie – dokończyła w podobnym tonie, śmiejąc się razem z nim. – Jak wielka, kochająca się rodzina!

Jej towarzysz nagle spowaźniał.

– A dlaczego by nie? – spytał. – Myślę, że należałoby w to wierzyć.

Gabriella pomyślała o Świątym, który wciąż pozostawał im cierniem w oku, i powiedziała odrobinę smutno:

– Nie wiesz wszystkiego, Jorge. Są jeszcze inne zagrożenia, które wcale nie tak łatwo wyeliminować.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Inne zagrożenia? Jakie?

Nie zdążyła mu jednak odpowiedzieć, bo akurat do restauracji weszli Marta, Sebastian i Edward, oznajmiając, że są gotowi na podbicie La Paz.

Wyszli na zewnątrz i poczuli, że zrobiło się znacznie chłodniej niż za dnia. Nad miastem wisiał blady księżyc, który ewidentnie wchodził w pełnię. Mieli do przejścia tylko jedną przecnicę, szybko dotarli więc do klubu, który tętnił życiem, muzyką, gwarem ludzkich głosów oraz milionami świateł i kolorów. Gabriella postanowiła, że na chwilę zapomni nawet o najmniejszych troskach i postara się dobrze bawić. Przez jeden wieczór chyba będzie umiała po prostu nie myśleć?

Jorge opowiadał im historię klubu, przytaczając różne anegdotki, potem przeszedł do opowiadania o swoim pobycie w szkole, dzięki któremu dowiedzieli się, że był też niezłym łobuzem. Edward spytał, czy jego łobuzerstwo i arogancja wobec nauczycieli nie wynikały przypadkiem z tego, że był bogaty i rozpuszczony. Jorge zamyslił się, a potem z całą powagą przyznał mu rację. Od razu też zaznaczył, że od tamtego czasu bardzo się zmienił, na co Edward odpowiedział, że nie byłby wcale tego taki pewny, po czym wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Później męska część towarzystwa dziwnym trafem zeszła na temat samochodów i ich niewiarygodnie mocnych silników, na co dziewczyny bardzo szybko powiedziały, że pójdą przypudrować noski. Nie miały najmniejszej ochoty zagłębiać się w tajniki motoryzacji. Gabriella pociągnęła Martę w stronę baru, gdzie zamówiły jakieś wymyślne drinki, które smakowały równie finezyjnie, jak wyglądały.

Gabrielli przez chwilę wydawało się, że kątem oka dostrzegła ciemną postać, skrytą w cieniu, pod ścianą, ale kiedy spojrzała w tamtym kierunku, nikogo tam nie było. Marszcząc brwi, zajrzała do swojej szklanki, zastanawiając się, czy przypadkiem nikt jej tam niczego nie dosypał, ale uznała, że raczej by to zauważyła.

Na drugim końcu baru siedziało trzech chłopaków, którzy co jakiś czas zerkali na nią i na Martę, a potem rozmawiali między sobą przyciszonymi głosami. Gabriella nie chciała żadnych kłopotów, dlatego też chwilę później wróciły do stolika, do swoich przyjaciół.

Jorge prawie od razu spytał, czy Gabriella zechce z nim zatańczyć. Nie miała nic przeciwko, nie przewidywała tylko, że kiedy wyjdą na parkiet, z głośnika zabrzmi akurat wolna, romantyczna melodia. Jorge uśmiechnął się do niej przepraszająco, a jej głupio było się już teraz wycofać. Pozwoliła zatem, by położył jej ręce na biodrach i bliżej się do niej przysunął. Niekomfortowe uczucie bardzo szybko jednak zniknęło, bo Jorge zaczął z nią swobodnie rozmawiać.

– I jak podoba ci się w La Paz? – spytał.

– Bardzo mi się podoba – odparła.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Oprócz nich tańczyło jeszcze kilka innych par. Gabriella spojrzała w jego ciemne oczy.

– Twoi rodzice pochodzą z Boliwii? – zapytała.

Już wcześniej zauważyła, że Jorge nie wyglądał jak typowy Boliwijczyk.

– Nie – odrzekł. – Przyjechali do La Paz z Hiszpanii, jeszcze zanim się urodziłem.

Gabriella pokiwała głową. I tutaj jej wrażenie, że miał bardziej hiszpańską urodę, okazało się trafne. Tym razem to on zadał pytanie:

– Wybacz, że spytam, ale co się stało z twoją matką?

Dziewczyna westchnęła.

– Umarła – powiedziała krótko.

Milczał przez chwilę.

– Przykro mi – odparł w końcu, chociaż wydawało jej się, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale się rozmyślił.

Uznała, że powinna mu coś wyjaśnić.

– Nigdy jej nie poznałam – rzekła cicho. – Wychowała mnie para wspaniałych ludzi, których bardzo kocham. Przez większość życia nie wiedziałam nawet, kim naprawdę jestem.

Jorge spojrzał jej w oczy.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem.

Twierdząco pokiwała głową.

– Cóż – mruknął. – Rzeczywiście zachowujesz się zadziwiająco normalnie, jak człowiek.

– Spodziewałeś się jakiejś ekstrawagancji w moim zachowaniu? – spytała rozbawiona.

– Muszę przyznać, że tak – odparł, uśmiechając się lekko.

Piosenka skończyła się i oboje wrócili do stolika. Gabriella widziała, jak Sebastian puszcza do niej oko, ale udała, że tego nie dostrzega. Miała tylko nadzieję, że chłopak nie wyskoczy zaraz z jakimś głupim komentarzem. Musiała przyznać, że jej przyjaciel zachowywał się czasem dość dziecinnie i mało taktownie. Nic jednak nie powiedział, za to Gabriella zauważyła, że nie ma Marty. Edward odparł, że poszła do toalety. Po chwili Sebastian powiedział jakby z lekkim niepokojem w głosie:

– Właściwie dość długo jej nie ma, co, Ed?

Edward odpowiedział, że istotnie długo. Sebastian postanowił poszukać dziewczyny.

– Może się zgubiła – rzucił jeszcze przez ramię, próbując nadać głosowi wesoły ton.

– W łazience? – spytała Gabriella. – Tam raczej trudno się zgubić.

Ale Sebastian już jej nie słyszał. Czekali dłuższą chwilę, w końcu chłopak wrócił. Sam. Na jego twarzy wyraźnie malował się niepokój.

– Nigdzie jej nie ma – powiedział.

Gabriella podniosła się, a za nią zrobili to Edward i Jorge.

– Może wyszła na zewnątrz? – podsunął Edward.

– Poszukajcie jej tam – poleciła Gabriella. – Ja jeszcze raz sprawdzę toaletę.

Rozdzielili się. Chłopcy wyszli na zewnątrz, a Gabriella zajrzała do łazienki. Były tam tylko jakieś dwie młode panienki, które oświadczyły, że nie widziały żadnej miedzianowłosej dziewczyny. Gabriella rozejrzała się jeszcze po klubie, ale nie dostrzegła przyjaciółki. Ruszyła więc w

stronę wyjścia. Na zewnątrz spotkała trójkę przyjaciół, którzy oświadczyli, że nigdzie nie ma ani śladu Marty. Teraz wszyscy zaczęli się niepokoić.

Na ulicy było całkiem pusto.

– Marta! – wydarł się Sebastian i nikt nawet nie próbował go uciszać.

– Marta! – wrzasnął jeszcze głośniej.

Cisza. Teraz już wszyscy zaczęli wołać wspólnie.

– Marta!!!

Znowu cisza. Chociaż...

– Ciii – poleciła Gabriella, rozglądając się dookoła i nasłuchując uważnie.

Miała wrażenie, że coś usłyszała, ale było to tak niewyraźne, że równie dobrze mogło jej się tylko zdawać. Chwilę potem wszyscy to usłyszeli – coś jakby zduszony krzyk, dochodzący z jednej z bocznych uliczek. Pędem rzucili się w tamtą stronę.

Uliczka była prawie całkowicie skryta w mroku, ale na jej końcu dostrzegli Martę, tylko że nie samą. Trzech wyrostków ciągnęło ją jak najdalej od światła. Gabriella rozpoznała w nich trójkę, która siedziała wcześniej przy barze. Marta wierzgała i kopiała, chociaż jeden z nich starał się skępować jej ręce, a drugi zakrywał dziewczynie usta.

Przyjaciele rzucili się na pomoc. Gabriella kątem oka dostrzegła, że Jorge sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął z niej mały pistolet. Spojrzała na niego zszokowana i natychmiast poleciła, by to schował.

Napastnicy już ich dostrzegli. Też mieli broń. Jeden z nich natychmiast skierował pistolet w stronę nadbiegającej czwórki.



About the Author

Pochodzę z niewielkiej wsi Niegosławice, a obecnie mieszkam w nieco większej miejscowości Wiechlice. Obie znajdują się w najbardziej zalesionym województwie w Polsce, czyli w lubuskim.

Ukończyłam Technikum Hotelarskie, później studiowałam Dziennikarstwo na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Od trzynastu lat pracuję w handlu, obecnie na stanowisku managera. Lubię pracę z ludźmi. Lubię, kiedy coś się dzieje.

Pisanie zawsze było moją pasją, taką odskocznią od codzienności, sposobem na stres i nudę w długie, jesienno-zimowe wieczory.

Już jako mała dziewczynka wymyślałam różne historie, które opowiadałam w domu i w przedszkolu. Jak tylko nauczyłam się czytać, pochłaniałam wszystko, co wpadło mi w ręce. Każda książka była dla mnie podróżą do innego świata, okazją poznania nowych bohaterów i to zawsze było fascynujące.

Podobnie jest z pisaniem. Najpierw były to krótkie opowiadania, wierszyki. Później porwałam się na napisanie powieści.

Read more at <https://wydawnictwointernetowe.com/nasi-autorzy/kasia-cytlau/>.

